Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 1 WRZEŚNIA NUMER 21

REDAGUJE KOMITET

Wychowanie wolnomyśliciela

Odczyt wygłoszony w dniu 26 marca 1931 r. w Kole Warszawskiem P. Z. M. W.

Nowe wychowanie, wychowanie wolnomyśliciela jest problematem pedagogiki przyszłości. Jeśli się zastanowimy nad pochodzeniem słowa: wychowanie, dojdziemy do wniosku, że źródłosłowem tego wyrazu jest: chować, kryć, a więc strzec dziecko przed ujemnemi dla normalnego jego rozwoju wpływami otoczenia w celu zachowania go dla przyszłości. Z biegiem czasu uzupełniono te wymagania koniecznością dostarczenia dziecku środków, któreby jego rozwojowi sprzyjały. Słowo wychowywać byłoby zatem synonimem hodowli racjonalnej, pielęgnacji. Wychować znaczy ustrzec dziecko przed niebezpieczeństwami, jakie nastręcza na każdym kroku życie, względnie uodpornić je, zahartować, przysposobić do samodzielnego istnienia. Rola wychowawcy jest upodabniana przez wielu pedagogów (Froebel i inni) do zadania ogrodnika. Jednakże dziecko nie jest rośliną. Życie jego nie będzie i nie powinno być wegetacją. Życie aktywne, czynne człowieka dojrzałego jest ustawicznym ruchem (ciała, myśli, uczuć).

Czyny człowieka niezawsze zdążają po linji tej samej, co czyny innych ludzi, częściej się im przeciwstawiają, gdyż interesy jednostki stoją często w sprzeczności z interesami nietylko innego osobnika, ale z interesami nawet całej gromady, narodu, społeczności. Stąd liczne konflikty. I oto

człowiek, zaprawiony przez wychowawcę do spokojnej pracy, (powiedzmy: twórczej), musi walczyć. Walczy o kęs chleba, o dach nad głową, o ukochaną dziewczynę, czy kochanka, o lepsze jutro, zwycięstwo idei, o sprawiedliwość i szczęście... Lecz do tej walki nie jest przygotowany. Chowano go w niewiedzy przed złem, a walkę przedstawiano jako coś zdrożnego, coś, co się nie zgadza z powszechnie przyjętym nakazem miłości bliźniego (nawet wroga!) wbrew zarządzonemu wszędzie przeszkoleniu wojskowemu (na wypadek wojny!).

O obłudo wszystkich wieków! Wychowawca, szkoła poucza dziecko, że powołanym będzie do pracy, że miłować winien wszystkich ludzi, jak siebie samego, że podlegać winien prawu, obyczajom, opinji, gdyż w przeciwnym razie czeka go sromotne wyeliminowanie ze społeczeństwa, wykreślenie go, żywego, z pośród żyjących. I w rezultacie bezradność i brak cywilnej odwagi są znamieniem dzisiejszego pokolenia, pomimo szumnych haseł szkoły twórczej, aktywnej, przygotowującej do życia. Jedynie możni tego świata, mający za sobą kapitał, armję, prawo, kościół i szkołę, są zwycięzcami. Ci nieliczni: pracują, działają, tworzą, lub innych do tego zmuszają, we własnym działając interesie. Reszta, a na imię tej reszcie Miljony—to bezmyślna, bierna, zaharowana przez kapitał masa. Niezdolna do samodzielnej myśli, do czynu, do walki, jest skazana na wyzysk i zagładę. Jedynie przypadek, jakiś niezwykle pomyślny zbieg okoliczności, pozwoli któremuś z tej masy wypłynąć na powierzchnię, zaznaczyć się czemś, zdobyć imię, wpływ na bieg życia, opanować samo życie i stanąć w szeregu wybrańców losu.

Powiecie może:—silniejsi, zdolniejsi wypływają, inni im służą. Nic błędniejszego ponad to mniemanie. Ileż to zdolności, ile talentów i sił ukrytych marnuje się i przepada dla potomności wśród synów ludu wpośród mas proletarjackich, uwiązanych do maszyny, gdyż nie dano im warunków do rozwoju i możności przejawienia tych sił ukrytych. Nie uświadamiają ich sobie nawet! Myśl, zanim rozwinąć się zdołała, zgasła; zdolność do twórczego działania —zanikła! Pozostała jedynie zdolność do biernej, automatycznej czynności człowieka-maszyny, a po niej niedostateczny odpoczynek ... i wzmocnienie (również niedostateczne) do dalszej pracy na usługach kapitału. Ależ to pedagogika proletarjacka! powie ktoś. Jeślibym kiedy zwątpiła co do szczegółów w ideologję, jakiej służę, nie zwątpię nigdy o tem, że iść winnam z liczną rzeszą krzywdzonych i ciemiężonych przeciwko krzywdzicielom i ciemiężycielom i wraz z tą masą walczyć o lepsze jutro. Jako pedagog, walczę o nową ideologję pedagogiczną, — ideologję, która będzie odpowiadać masom pracującym. Tamci niech zstąpią do nich! a ideje i zasady wychowania staną się powszechnemi! Tak więc z powyższego wynika, że celem wychowania współczesnego win-

no być **przygotowanie do walki**. Postaram się to uzasadnić naukowo.

W myśl prawa psycho-biologicznego: **ontogenja** jest powtórzeniem **filogenji**: rozwój gatunku jest powtórzeniem rozwoju rodzaju. Na grunt psycho pedagogiki przeniesione, prawo to zwane prawem psycho-genetycznem uczy, że dziecko w swym rozwoju przechodzi okresy przez jakie przechodziła cała ludzkość, a więc: dzikość, barbarzyństwo, cywilizację, (Haeckel, Dewey). Także dzieje myśli pedagogicznej odtwarzają te epoki. Wśród dzikich pierwotnych ludów w ustroju rodowym niema właściwego wychowania. Dziecko puszczone samopas, nikt o nie nie dba, nikt go niczego nie uczy. Naśladując czynności starszych, żyje od niemowlęcia niemal ich życiem, bierze udział w ich czynnościach (myśliwstwie, rybołówstwie). Na wyższym stopniu rozwoju, w ustroju patrjarchalnym, wśród ludów pasterskich utrwala się system pedagogiki autorytatywnej, to jest opartej na czci dla starszych („Czcij ojca i matkę twoją"), oraz ślepem posłuszeństwie. Poprzez wieki feudalizmu, wojen zaborczych, walki władzy świeckiej z Kościołem o przodownictwo (Okres niewoli papieży w Avignonie) pedagogika autorytatywna święci swe tryumfy. Bierne, pokorne masy, to doskonały środek panowania i rządzenia oraz utrwalania swej potęgi. Posłuszeństwo jest najwyższą cnotą. Karność, kary cielesne, zabijanie wszelkiej wolnej myśli, każdej inicjatywy, znamionuje wieki scholastycyzmu.

W dobie Odrodzenia, gdy idea wychowania pełnego człowieka, idea „harmonijnego rozwoju wszystkich władz", zaczęła przyświecać ludzkości, wzorującej się na starożytnych Hellenach, i wypierać skostniałe formy scholastycyzmu. Powstaje pęd ku naukom przyrodniczym, ku powszechnemu nauczaniu, lecz nie na długo. Rozpadający się feudalizm, ratując szczątki swej dawnej świetności, przeciwstawia tym wysiłkom „pobożną i rozumną wymowność" (Szkoła Szturma), a pedagogika autorytatywna z mniej surową wprawdzie dyscypliną, ale z temże prześladowaniem wszelkiego przejawiania się myśli wolnej, staje się pedagogiką szkoły racjonalistycznej i wieku Oświecenia, wbrew wymogom życia. Dopiero rozwój handlu i przemysłu, a wraz z nim wzrost w potęgę stanu trzeciego, doprowadziły do Rewolucji francuskiej i przewartościowania dotychczasowych wartości. Wolność stała się hasłem powszechnem, a szkoła ludowa — przymusową. Widząc jednakże wzrastającą potęgę mas pracujących, pedagogika współczesna nie przygotowuje ich do życia, pomimo, że to hasło wystawia i głosi wszędzie, nie uzbraja przyszłych, tak licznych pokoleń do walki o lepsze jutro, szykując jedynie zastępy przyszlych żołnierzy do swych własnych celów. Lecz rozwój przemysłu coraz bardziej potrzebuje jednostek czynnych, inteligentnych, świadomych dróg, po których dążą. I oto szkoła woluntarystyczna, szko-

ła pracy, szkoła działania, zwana też twórczą lub szkołą życia wysuwa ideał pracy, odpowiedniej dla każdej jednostki, indywidualności, pracy leżącej na linji rozwoju uzdolnień i zainteresowań. Praca identyfikuje się z życiem. Miast ślepego posłuszeństwa wysuwa się hasło swobody i poszanowania indywidualności dziecka, oraz hasło radosnej samodzielnej twórczości.

I oto mnożą się poradnie psychotechniczne, służące idei różnicowania uzdolnień dzieci i skierowywania ich do odpowiednich szkół i odpowiedniego zawodu. Szkoła woluntarystyczna wysuwa hasło kształcenia charakteru, a silna wola (wytrzymałość) oraz inicjatywa zdają się być cenione najbardziej. Organizacje młodzieży na terenie szkoły, jako to: samorząd, spółdzielnie, liczne kółka: filozoficzne, literackie, dramatyczne i t. p. przygotowują do pracy społecznej, „uspołeczniają" młodzież. Cóż? kiedy duch panujący w tych organizacjach jest nawskroś burżuazyjny! Ani słowa tam nigdy na zebraniach o potrzebie walki z klerykalizmem, z wyzyskiem proletarjatu przez kapitał, o potrzebie ochrony pracy kobiet i dzieci, porywanych z Włoch do Francji i zaprzęganych do ciężkiej, o wiele siły ich przechodzącej, pracy (jak to z wielkiem uczuciem opisał St. Posner w „Z bliska i z daleka"). Prawodawstwo? tak łatwo je ominąć tym, którzy mają na swe zawołanie: kapitał, policję, księży, owych głosicieli miłości bliźniego, a jednocześnie przemilczających o takiej ohydzie naszego wieku, która grozą swą przechodzi nawet handel żywym towarem!

Wybrańcy losu jednakże, dzieci uczęszczające do szkół, na nowych podstawach do życia powołanych, mają możność, dzięki metodom laboratoryjnym rozwijać się stosunkowo normalnie, pracować nad tem, co je bardziej interesuje (system projektów, dalton - plan, system przedmiotowy szkół hamburskich i t. p.), brać udział w organizacji życia koleżeńskiego w szkole. Samorządy szkoły współczesnej dają bardzo mało możności młodzieży do przejawienia inicjatywy, a mało przygotowane do pokierowania temi organizacjami nauczycielstwo, przemęczone zresztą nadmierną ilością godzin, walką o byt, a przytem niechcące się narazić władzom z powodu obawy utraty podstawy bytu, krępuje na każdym kroku młodzież, gasząc w niej zapał, zaś zadawaniem zbyt wielkiej ilości zadań domowych, przyczyniając się do tem większego przedwczesnego wyczerpania dzieci.

W wychowaniu przyszłego obywatela kraju zaznaczają się we współczesnem wychowaniu dwa kierunki: 1) jednostka dla społeczeństwa (Kerszensztejner, Dewey, Błońskij, Krupska), 2) indywidualność dziecka przedewszystkiem (Gaudig, Scharrelmann, po części Helena Parkhurst). Niekiedy pedagogom udaje się w praktyce nawet pogodzić oba hasła (Korczak, Decroly).

Współczesne wychowanie wysuwa jako hasło naczelne przygotowanie do życia. A czyż w samej rzeczy szkoła dzisiejsza jest przygotowaniem do życia w społeczeństwie? Dzieje ludzkości, to dzieje walk, ciągłych wojen tak nazewnątrz jak i wewnątrz kraju, a szkoła zdaje się o tem nie wiedzieć. Odgrodzona murem chińskim od życia istotnego, w imię rzekomo moralności wyższej, trzyma zdala odeń młodzież, nie pozwalając nawet najbardziej znamiennych wydarzeń dnia omawiać w szkole, lub omawiając je tendencyjnie i subjektywnie.

Przeszkolenie wojskowe wprowadzone do szkół wszystkich krajów, w celu wczesnego zaprawienia młodzieży do trudów wojennych, nie jest bynajmniej przystosowaniem do życia, do walki o jakie mi chodzi. „Każdy osobnik, który od młodości wyrabia w sobie duszę żołnierską, jest stracony dla walki ducha“ mówi pewien filozof. A Mosso: „Musztra znieruchamia, nie rozwija.“ Dzisiejsze przeszkolenie jest jakgdyby odtrutką przeciwko wybujałemu indywidualizmowi młodzieży, przygotowaniem jej do przyszłej wojny, którą szykuje kapitał, podniecają rządni awansów przewodnicy armji, błogosławią kapłani.

Wysuwając hasło rozwoju w młodzieży instynktu walki, uświadamiam sobie i chciałabym podkreślić dla tych wszystkich, co mnie słuchają, że w sprawie tej należy być niezmiernie ostrożnym. Podobnie jak nie śpieszymy się zbytnio z uświadamianiem dziecka, skoro nie obudzi się w niem ciekawość w danym kierunku, tak i co do tej sprawy przystępować należy z wielką delikatnością i przygotowaniem gruntownem, licząc się zarówno z wiekiem, jak i rozwojem dziecka. Podobnie jak przedwczesna dojrzałość fizyczna, lub umysłowa, dojrzałość psychiczna zbyt wczesna jest dla rozwoju dziecka bynajmniej nie wskazana, wręcz nawet szkodliwa. Wypowiedział to już przed laty H. Spencer: „Pamiętajmy o tem, że moralność wyższa tak samo jak wyższa umysłowość powinna być owocem długiego rozwijania się zdolności człowieka.“ W sowieckiej Rosji w imię przygotowania dzieci do życia społecznego, przedwcześnie zwala się na nie cały ciężar życia społecznego, gasząc w dziecku radość i naiwność sądu, nie pozwalając mu być dzieckiem.

Obok przeszkolenia wojskowego, szkoła dzisiejsza zaprawia dzieci do cichej i wytrwałej pracy oraz wpaja miłość bliźniego w myśl nauki chrześcijańskiej, której nikt w życiu dalszem nie przestrzega, nikt z tych, którzy, będąc u góry, władają bierną, po linji najmniejszego oporu podążającą masą, a tej na imię Miljon! I dlatego wkrada się pomiędzy wychowawcę i wychowanków zgrzyt fałszu i obłudy. A winnaby zapanować Prawda, szczerość, wzajemne zaufanie, sympatja wypływająca z wzajemnej znajomości siebie i swych praw, oraz szacunku dla indywidualności i istotnej wartości każdego, winnyby obok

prawdy być tem podłożem, na którem wspierać się winno wychowanie współczesne w szkole.

I jeśli to podkreślam tutaj, to nie dlatego, że przemawiam w Związku Wolnomyślicieli, ale dlatego, że jestem głęboko przekonana, że kościoły wszelkich wyznań głoszą obłudę i są główną zaporą do uzdrowienia sprawy wychowania i nauczania, są nawet wręcz przeszkodą w rozwoju moralności.

Tak zwany klerykalizm, ucząc dogmatów wiary oraz czczych formułek i czynów „dla miłości boga", rozwija egoizm, skłonność do samoanalizy i oddala od życia i ludzi, których los staje się dla pobożnych całkowicie obojętnym. Kto jest bliżej boga, tem dalej jest od ludzi, tem obojętniejszym jest na ich troski i bóle. Wszak to są sprawy „ziemskie", a on jest pełen „nieba"!

Wychowawca przyszłego pokolenia winien wczuwać się w potrzeby, smutki i radości młodzieży, która mu jest bliska i droga.

Wychowawca, który nie umie sobie zdobyć sympatji ani zaufania młodzieży, który nie szanuje dziecka, żądając od niego dla siebie szacunku (sztuczny autorytet), nie powinien być wychowawcą ani nauczycielem. Ale tego wszystkiego jeszcze zamało. „Ponad siebie budować winieneś!" powiada Nietzsche. Wychowawca nie powinien odtwarzać w wychowanku jakiegoś przez siebie wyimaginowanego ideału. W książce Danysza p. t. „O wychowaniu", autor określa wychowanie jako „wpływ świadomy i systematyczny, jaki wywiera człowiek dorosły na niedorosłego, aby mu nadać zamierzony, trwały kształt." „Zamierzony kształt", to wszak określony, z góry narzucony przez wychowawcę wzór, według którego wychowanek ma być zbudowany! Nic bardziej błędnego od tego twierdzenia! Wychowawca winien dopomóc wychowankowi do odkrycia w sobie cech i skłonności, jakie rozwijać lub też przytłumiać należy, skierowując je na właściwe drogi. Powinien go przygotować do zrozumienia i podjęcia haseł i służenia ideałom, do których my, być może nie dorastamy, których pojąć nie jesteśmy w stanie, zrodzeni i wychowani w innej epoce, którym służyć już nie jesteśmy zdolni.

Wychowanie nie urabia, lecz do wychowania nakłania, pomaga wychowankowi do „stawania się". Ta czynność wychowawcy, przypominająca czynność położnika jest jedyna i jedynie godną zalecenia. To też metody współczesnego nauczania (daltońska, projektów, Winetki, Decroly'ego, Dewey'a i in.) zdążają do tego, by nauczyciel był jedynie doradcą, pomocnikiem w wyszukiwaniu dróg samokształcenia. Zerwawszy z ławką i metodą werbalną, zrywamy z biernością dziecka. Nie jest bynajmniej przesadnem twierdzenie, że ten nauczyciel jest najlepszy, który staje się coraz mniej uczniom potrzebny.

Ten pozorny paradoks znajdzie uzasadnienie w coraz bardziej aktywnej podstawie, ruchliwości, twórczości, samodzielności uczniów danego nauczyciela. Uczeń nie boi się błądzić, gdyż wie, że tylko ta droga zdąża do prawdy, do osiągnięcia myśli wolnej... Wychowawca nie staje się przez to bezczynnym. On myśli nad rozwiązaniem trudniejszych problematów, wysuniętych przez młodzież nad udoskonaleniem warunków pracy ucznia, obserwuje młodzież, kontroluje jej pracę, postępy, oceniając je indywidualnie, to jest biorąc pod uwagę uzdolnienia i zainteresowania danej jednostki, nie zaś ilość pracy w stosunku do pracy innych uczniów.

Tworzenie przy szkole organizacyj: samorządu, spółdzielni, kółek dramatycznych i t. p. powinno mieć również charakter profilaktyczny, zapobiegawczy, dawać ujście energji młodocianej, możność pełni życia radosnego, szczęśliwego, swobodnego!

Dziecko dąży do szczęścia, jak kwiat do słońca! Niekażdemu danem będzie dożyć wieku dojrzałego i „przygotowanie do życia“ mało go obchodzi. Ale i tego wszystkiego zamało!

Idei przygotowania do przyszłej pracy przeciwstawiamy ideał walki o istotną wolność: o wolność myślenia, wierzenia, przekonania, wolność bronienia tych przekonań! Bojownikiem jest wolny człowiek, a czyn każdy jest bojowaniem. Bierność zaś jest rezygnacją i martwotą, nie godna żyjącego, normalnego człowieka! Przeto już w dziecku małem rozwijać należy instynkt walki, skierowując go, nie w myśl współczesnego militaryzmu na drogę przygotowania do przyszłej wojny, której być nie powinno, ale do walki o lepsze Jutro wolnego człowieka, o demokratyzm istotny, socjalizm lub hasła i ideały dalej idące, gdyż wszystko, a więc i najszczytniejsze hasła stają się z czasem przeżytkami, które ustąpić winny nowym prądom. Panta rei (Wszystko płynie)! A że najbardziej brak nam tak zwanej cywilnej odwagi, przeto zaopatrzeć w nią należy od wczesnego dzieciństwa, bardziej jeszcze niźli w fizyczną, naszych wychowanków.

Dopuśćmy do starć słownych, a szczerych w czasie wolnej dyskusji na lekcjach historji, pedagogiki i t. d., do zmagań się w łonie swych organizacyj ze wstecznictwem i obłudą na autorytecie, a nie głębszem przemyśleniu, jeno opartych powierzchownych sądów i rzekomych przekonań swych kolegów. Niech duch walki o prawdę i wolność każdego z nich przynagli do zbrojenia się w wiedzę i doświadczenie, niech się każdy z samym sobą zmaga, z własną swą wewnętrzną, wiecznie do udoskonalenia dążącą istotą! Wszelkie przejawy „walki dla walki“,

czyli wojny koguciej należy sublimować, a więc w myśl szkoły Freud'a i Adlera „uwzniaślać".

Uwznioślenie to nie polega bynajmniej na tępieniu skłonności do walki, ale na skierowywaniu nagromadzonej energji, która jest przejawem instynktu, walki na drogi bardziej odpowiednie, ku celom wznioślejszym: obronie słabszych, pomocy kalekom, i t. p. Sublimacja tedy polega na przeniesieniu celów, do których zmierza instynkt z poziomu niższego na wyższy, nie zaś jak chce autorka „Sztuki wychowania", Jeleńska, na tępieniu instynktu.

Tak uzbrojony wychowanek nasz, czy też cała masa wychowanków dojrzeje prędzej i gruntowniej niż sądzimy, a w dążeniu swem do wolności, potrafi służyć umiłowanej idei, która pociągnie za sobą zastępy nowych, przyszłych bojowników i prawdziwych wolnomyślicieli, co czynem, nie jeno słowem, będą bronić Wolnej Myśli!

Marja Wolska

Żydzi — czciciele księżyca

Przed paru tygodniami, wracając wieczorem do domu przez dzielnicę żydowską, ujrzałem na jednej z „głównych" ulic tłum kiwająco—modlących się Żydów. Z początku byłem widokiem tym mocno zdziwiony. Nasunęła mi się nawet myśl, że to ogólny kryzys gospodarczy i podatki tak ujemnie wpłynęły — mówiąc delikatnie — na stan zdrowotny narodu „wybranego". Po chwili jednak wszystko się wyjaśniło. Uważnie obserwując kiwających się kapociarzy, dostrzegłem, że wzrok ich utkwiony jest w księżyc. Był to więc jeden z wypadków składania przez żydów czci księżycowi.

Jest rzeczą powszechnie już wiadomą, że żydzi ze swym biblijnym monoteizmem nie są najstarszym narodem świata i że śród ludów starożytnego Wschodu należą do najmłodszych. Na arenie dziejowej zjawiają się późno i z takiem uzależnieniem od kultur i wierzeń ludów sąsiedzkich, że ich dzisiaj uważać należy za owoc cywilizacji starożytnej.

Do niedawna jeszcze mniemano, że żydzi zawsze byli wyznawcami jednobóstwa. Czytając jednak uważnie biblję, można się łatwo przekonać, iż mniemanie to jest najzupełniej mylne. W „drugich księgach królewskich" w rozdziale XXIII czytamy, że król Jozyjasz „przykazał Hełkijaszowi, kapłanowi najwyższemu i kapłanowi wtórego rzędu, i odźwiernym, aby wyrzucili z kościoła Pańskiego wszystkie naczynia, które sprawione były Baalowi, i gajowi poświęconemu, i wszyskiemu wojsku niebieskiemu (gwiazdom),

i spalił je precz za Jeruzalemem na polu Cedron, a zaniósł popiół ich do Betela. Złożył też z urzędu popów, których byli postanowili królowie Judzcy, aby kadzili po wyżynach w miastach Judzkich i około Jeruzalemu; przytem i onych, którzy kadzili Baałowi, słońcu i miesiącowi (księżycowi) i planetom, i wszystkiemu wojsku niebieskiemu. Kazał też wynieść gaj święcony z domu Pańskiego precz z Jeruzalemu ku potokowi Cedron, a spalił go u potoku Cedron, i starł go w proch, a popiół jego rozmiotał na groby synów onegoż ludu. Zburzył też domy Sodomczyków, które były w domu Pańskim, kędy niewiasty tkały opony do gaju poświęconego. I zawołał wszystkich kapłanów z miast Judzkich, a splugawił wyżyny, na których kadzili, od Gabaa aż do Beerseba, i popsuł wyżyny przy bramach, które były w wejściu bramy Jozuego, książęcia miasta, a było po lewej stronie wchodzącemu w bramę miejską. Wszakże nie przystępowali kapłani wyżyn do ołtarza Pańskiego w Jeruzalemie; ale jadali chleby przaśne między braćmi swoimi. Splugawił też i Tofet, które było w dolinie syna Hennomowego, aby więcej nikt nie przewodził syna swego, ani córki swojej przez ogień ku czci Molochowi. Zagubił też one konie, które byli królowie Judzcy oddali słońcu, a stały, kędy wchodzą do domu Pańskiego, podle mieszkania Natanmelecha dworzanina, które było na przedmieściu; i wozy słońca spalił ogniem. Także ołtarze, które były na dachu sali Achazowej, które byli poczynili królowie Judzcy, i ołtarze, które był poczynił Manases w obu sieniach domu Pańskiego, poraził król, a pospieszywszy się stamtąd kazał wrzucić proch ich w potok Cedron. Wyżyny także, które były przed Jeruzalemem, i które były po prawej stronie góry Oliwnej, których był nabudował Salomon, król Izraelski, Astarotowi, obrzydłości Sydończyków, i Chamosowi, obrzydłości Moabczyków, i Mechomowi, obrzydłości synów Ammonowych, splugawił król. I pokruszył słupy, a powycinał gaje, i napełnił miejsca ich kościami ludzkiemi. Nadto i ołtarz, który był w Betel, i wyżynę, którą był uczynił Jeroboam, Syn Nabatowy, który przywiódł do grzechu lud Izraelski, i ten ołtarz, i wyżynę zepsuł, a spaliwszy onę wyżynę, starł na proch i spalił gaj".

Mamy tu niewątpliwie do czynienia z rewolucją religijną, która tępiąc kult stary, wprowadzała nowy. Srogie ustanowiono prawa. W „piątej księdze Mojżesza czytamy: „Jeśliby się znalazł między wami w któremkolwiek mieście twem, które Pan, Bóg twój, dawa tobie, mąż albo niewiasta, któryby się czego złego dopuścił przed oczyma Pana, Boga twego, przestępując przymierze jego, a poszedłszy, służyłby obcym bogom, i kłaniałby się im, albo słońcu, albo miesiącowi, albo wszystkim zastępom niebieskim, czegom nie przykazał; i oznajmionoćby to, a usłyszawszy, wywiadowałbyś się pilno, a oto, byłaby prawda, i rzecz pewna,

że się stała obrzydliwość w Izraelu: tedy wywiedziesz onego męża, onę niewiastę, którzy uczynili tę złą rzecz, do bram twoich, męża onego, albo niewiastę, i ukamieniujesz je, a pomrą. W uściech dwóch świadków, albo trzech świadków zabity będzie, kto umrzeć ma, niech nie umiera na słowo świadka jednego. Ręka świadków będzie na nim pierwsza, na zabicie jego, a ręka wszystkiego ludu potem; a tak odejmiesz złe z pośrodku siebie" (rozdz. XVII).

Zmienia się tedy treść wyrazu „Bóg", „Pan" i „Jehowa" (Jahwe). W „drugiej księdze Mojżesza" duchowieństwo stwarza wyższe pojęcie bóstwa (roz. III, 13—14). Mojżesz pyta boga: „Oto, ja pójdę do synów Izraelskich, i rzekę im: Bóg ojców waszych posłał mię do was: Jeśli mi rzeką: które jest imię jego? bóg im odpowiem? Tedy rzekł Bóg do Mojżesza: Będę który Będę".

Były czasy, kiedy żydzi co miesiąc biegli za miasto, by się pomodlić do księżyca. Dziś już się do niego nie modlą, lecz do tego, który go rzekomo stworzył.

W wydanej w 1908 r. książce R. Lilientalowej „Święta żydowskie w przeszłości i teraźniejszości" widzimy różne wycinanki, na których żydzi czynią wyobrażenia dwunastu konstelacyj (gwiazdozbiorów) i księżyca w czterech odmianach, widzimy więc, że myśl ich wciąż skupia się na „księżycu", „słońcu" i „wojsku niebieskiem".

Jeżeli tedy przyjmujemy zasadę, że ludy, przebywając w dzikim stanie, czcili rośliny, kamienie, zwierzęta, to nasuwałoby się pytanie, co mógł pierwotnie oznaczać wyraz „Jahwe"?.

Uważnie badając pomniki piśmiennictwa Egiptu, uczeni natrafili na hieroglif księżyca, właściwie sierpa księżycowego, „jooh". Nork w swej pracy „Biblijna mitologja Starego i Nowego Testamentu" powiada, że wymawianie wyrazu Jahwe jest możliwe w następujących brzmieniach Jakch, Jah, Jach, „Jooh", jak poucza nas prof, Wilhelm Spiegelberg, jest rekonstrukcją na podstawie języka koptyjskiego. Z tych to właśnie wyrazów pochodzi nazwa bóstwa żydowskiego, Jahwe.

A więc z powyższego można wnioskować, że kult Jahwy był pierwotnie kultem księżyca. Ślad tego kultu pozostał jeszcze w dzisiejszych praktykach żydowskich.

H. Haliński

L i s

(DETRONIZOWANE BOGI)

W Anglji polowanie na lisa jest sportem narodowym. U nas lis uchodzi za szkodliwego szkodnika i jako taki karany bywa śmiercią zwłaszcza, że zimą puszyste futro niejednego nęci. Był okres mody w którym „lisiura" nie-

zmiernie się podobała i była atrybutem zamożnego obywatela ziemskiego. Zresztą lis bywa u nas uosobieniem podstępu, chytrości, przebiegłości. Dawniej nim pogardzano, obecnie niejeden zrozumiał, że bez jego wad walka o byt staje się ciężką.

Tymczasem misjonarz Owen twierdzi, iż w północnych Chinach powszechnie mniema się, że lis może wstępować w człowieka. Przeważnie zdarza się to płci pięknej, która wtedy przejmuje całkowicie obyczaje przebywającego w niej zwierzęcia. Staje się to na przeciąg jednego lub kilku lat. Jeżeli taki lisek wstąpi w niewiastę w celach odwetu lub zemsty, wtenczas nieszczęśliwa cierpi niewymowne boleści. Jednak tak nawiedzone mają dar lecznictwa i przepowiadania przyszłości. Przesąd ten u chińczyków opiera się na ich wierzeniach w świat nadprzyrodzonych straszydeł, które są tam bardzo rozwinięte.

Wierzenia podobne istnieją również w Japonji. Tam lis odbiera osobliwą cześć w świątyniach Inari. Lisy tresowane swojemi sztukami umacniają w wiernych przeświadczenie, iż są to istoty nadprzyrodzone. W czasie uroczystości noworocznych na ulicach Kioto zjawia się za białego lisa przebrana maska („Inari-yama no Shirogitsune" biały lis z Inari-yama). Plemiona Ąino na wyspach Kurylskich przechowały ślady roli mistycznej, jaką odgrywał lis w ich wierzeniach. Unikają tam spotkania z żywym lisem, a czaszka lisia służy za talizman, odstraszający złe, może i nawet w tym charakterze zachowuje się ona na łodziach Ajnów.

Duch pustyni u Arabów uważany jest za zwierzę podobne lisowi a u Indjan w Massachusette znaleziono również podania o lisach podobne do wierzeń chińskich.

Jak widzimy, zwierzę to, którego ciepłe futro bywa u nas cenione — posiada gdzieindziej reputację istoty związanej ze światem nadprzyrodzonym i uchodzi za osobistość wpływową nawet na losy ludzkie.

Marjan Wawrzeniecki

Kronika

Mordują, by czcić

Watykan przystąpił do beatyfikowania Piusa X, czyli do zrobienia z niego półświętego („błogosławionego"). Bo beatyfikacja jest pośrednim szczeblem do kanonizacji, jak magisterjum do doktoratu. Zapewne zrobią z niego w końcu i całkowitego świętego i zaliczą do rzędu męczenników, gdyż — jak wieść niesie — został on otruty w r. 1914 przez germanofilską klikę watykańską, rządzoną przez jezuitów niemieckich z tej racji,

iż po wybuchu wojny nie opowiedział się zaraz po stronie państw centralnych. Na jego miejsce został wybrany kardynał La Chiesa, jako Benedykt XV, kandydat jezuitów i przez nich do końca popierany.

O znanem germanofilstwie Benedykta XV pisaliśmy nieraz (ostatnio w Nr. 15 str. 358 i n.). Nawet Dmowski na nie wyrzekał. I nic dziwnego Benedykt XV musiał się przecież jakoś wywdzięczyć temu duchowi św., którego nadprzyrodzonym wpływom zawdzięczał swoją „najwyższą godność w chrześcijaństwie".

P. M. J. Wielopolska, odpowiadając Kat. aj. Pras., która oczywiście mocno zaprzecza, ażeby Pius X miał być otruty, przypomniała w art. p. t. „Zacieranie śladów, czy korygowanie historji", wydrukowanym w Kurjerze Porannym i powtórzonym przez „Zwiastuna ewangielicznego" (32) imiona i N-ry niektórych z pośród tych papieży, którzy pomarli „nagłą a niespodziewaną śmiercią" przy pomocy sztyletów, trucizny, duszenia i t. p. Bo jak wiadomo, katolicyzm jest „posiadaczem skarbów wychowawczych i moralnych nieskończonej wartości", jest dziełem samego boga i tylko w tym kościele można być zbawionym, a papieże są następcami samego Chrystusa. Dlatego w kościele katolickim wszystko jest proste, jak obręcz i białe, jak sadze, a ci, co codziennie „spożywają swego boga" w czasie mszy, jak dzicy swoje totemy, tak samo „nietykalne" (tabu) jak i przenajświętszy sakrament, nie są przecież zdolni zabić jego namiestnika.

P. Wielopolska między innemi pisze: „Klemens XIV, jeden z najzacniejszych i najświatlejszych namiestników Chrystusa[1]), umierał w straszliwych męczarniach, a trucizna zadana mu przez zwolenników zakonu jezuitów, którego kasację właśnie podpisał (rok 1773 p. n.), była tak silna, że nie pomogły środki balsamowania, tak że na katafalku twarz zakryto papieżowi maską". A od siebie dodamy: tak, że wyszły mu włosy z głowy i powypadały paznokcie u rąk i nóg, a ciało zrobiło się podobne do galarety (Lea, History of inquisition).

Kult relikwij łączy się z produkowaniem relikwij. Dlatego najpierw trzeba zabić, aby można było czcić. Tak samo chciały zrobić w swoim czasie dewotki marjawickie w Łodzi z arcybiskupem Kowalskim i taką samą otrzymał propozycję pewien lekarz francuski na Madagaskarze od krajowców, którzy mu w ten sam „religijny" sposób chcieli okazać swoje uznanie za jego pracę („Zabijemy cię, abyśmy cię mogli czcić)".

Dowodzi to tylko tego, że umysłowość dzikusów jest pod każdą długością i szerokością geograficzną jednakowa.

Z ruchu ateistycznego w Stanach Zjednoczonych

Otrzymaliśmy czwarte sprawozdanie (za rok 1929[2]) Amerykańskiego Towarzystwa szerzenia ateizmu (American Associa-

[1]) Choć on to doradzał Marji Teresie przyłożenie ręki do rozbiorów Polski.

[2]) Sprawozdanie piąte za rok 1930 mamy niebawem otrzymać.

tion of the Advancement of Atheism, w krótkości: 4 A, (New-York City, 307 East 14th street z hasłami: „Walcz za pomocą poczwórnego A!“ „Zmiażdż gada“ (Woltera: Ecrasez l'infâm!) t. zn. kler.

Na wstępie znajdujemy następujące „Dziesięcioro przykazań poczwórnego A“, z których możemy się dowiedzieć, o co walczą nasi współtowarzysze broni w ojczyźnie dolara:

1. Opodatkowanie własności kościelnej,
2. Niedawanie zasiłków z kas państwowych kaplicom i zakładom sekciarskim,
3. Zniesienie ograniczeń prawnych dla ateuszy i przymusu chrześcijańskiej moralności,
4. Zniesienie przysięgi w sądach i w wojsku,
5. Niewydawanie przez władze państwowe odezw o charakterze wyznaniowym,
6. Wykreślenie zabobonnej dewizy „W Bogu nadzieja“ z monet amerykańskich i usunięcie z okrętów wojennych flag kościelnych, zawieszanych nad flagami narodowemi.
7. Usunięcie biblji ze szkół jako księgi świętej,
8. Niezwalnianie uczniów na naukę religji w czasie godzin szkolnych[2]),
9. Zeświecczenie małżeństwa z rozwodami na żądanie,
10. Zniesienie cenzury i praw przeciw ewolucji[3]) i przeciw spędzaniu płodu.

Z kolei idzie następujące „Pięcioro zasad ateizmu“ (zamiast pięciorga przykazań kościelnych).

1. Materjalizm[4]) — nauka, wg. której materja z zawartemi w niej własnościami i siłami stanowi rzeczywistość wszechświata,
2. Empiryzm[5]) — nauka, wg. której wszystkie pojęcia pochodzą z doświadczenia i że tem samem człowiek nie może mieć idei (koncepcji) boga.
3. Ewolucja — nauka, wg. której organizmy nie były stworzone wg. pewnego planu, lecz rozwijały się mechanicznie drogą naturalnego doboru.
4. Istnienie zła w wierze nadzmysłowej w dobrotliwą i wszechmocną istotę, opiekującą się człowiekiem.
5. Hedonizm[6]) — nauka, wg. której pragnienie szczęścia w życiu stanowi główną pobudkę ludzkiego postępowania.

W roku sprawozdawczym Towarzystwo wydało „parę tonn“, jak powiada sprawozdanie — czterostronnicowych rozprawek, na takie tematy: Gospodyni Wuja Sama, Czytaj bez obawy,

---

[2]) W szkołach amerykańskich nauka religji nie jest wykładana. „Wykłady“ odbywają się w kościołach lub w domach parafjalnych. Tow. ateistycznemu chodzi o to, aby na te „wykłady“ dzieci nie uczęszczały w godzinach szkolnych.

[3]) W niektórych Stanach Am. Pn. istnieją przepisy, niepozwalające na głoszenie zdań, że człowiek pochodzi od naczelnych, czyli od małp. Są to t. zw. „małpie procesy“.

Chrześcijaństwo rozczłonkowane, Co to jest religja? Biblja i nauka, Krwawe dokumenty chrześcijaństwa (rzecz o inkwizycji), Zamiast religji, Biblja patrjarchów, Ambasadorowie boga (rzecz o papiestwie), Ewolucja bez boga, Małpi przodkowie człowieka, Nowa doksologja (nauka o oddawaniu czci bogu), Ustępy z Marka, Poezja ateistyczna...

Prócz tego Tow. wydało 24 książki i broszury, jak: „Wiek rozumu" Paine'a; „Kandyd" Woltera (mamy go w polskim przekładzie Boya w „Powiastkach filozoficznych"); „Dyskusja w niebie" Wood'a; „Żydowski żywot Jezusa" Foote'a; „Sto sprzeczności biblijnych", Gauvaine'a; „Historja powszechna w zarysie", Wells'a; (mamy ją w polskim przekładzie w dwóch wydaniach, drugie wyszło niedawno); „Siła kapłana" Freemana; „Pożytek z religji" Upton Sinclaira; „Co to jest nauka chrześcijańska" Mangasarjan'a (mamy w polskim języku jego „Nowy katechizm"); „Kiedy umrę" Robertsona; „Dlaczego nie jestem chrześcijaninem" Bertrama Russela; „Dlaczego wystąpiłem z kościoła" Mc. Cabe'a; „Kto był ojcem Jezusa?" Foote'a; „Dlaczego nie poszedłem do kościoła?" Hughesa (czyt. Juza) i t. d.

---

4). Materjalizm, jeden z najstarszych i nigdy niestarzejących się systemów filozoficznych, uważający materję, t. j. to, co podpada pod zmysły, za jedyną rzeczywistość świata. Zależnie od postępu poszczególnych nauk doświadczalnych pogląd na materję, a tem samem i pojęcie materjalizmu zmienia się i poszerza z każdym wiekiem. Ale sam zrąb, sama zasada materjalizmu jest niewzruszona, chyba, że zaprzeczymy istnieniu pięciorga naszych zmysłów, co by się równało przekreśleniu całej naszej wiedzy i świadomości naszego istnienia. Świadomość tego istnienia Kartezjusz wyprowadzał z myślenia („Myślę, więc jestem"); ale z równym skutkiem może każdy powiedzieć: „Czuję, więc jestem", lub: „Chcę, więc jestem". K. Tetmajer powiedział nawet: „Widzę się w lustrze, więc jestem", co wcale nie jest gorsze od Kartezjuszowskiego: „Myślę, więc jestem".

Materjalizm jest od wieków zwalczany zaciekle przez wszystkie kościoły, stojące jak wiemy na gruncie dwoistości świata (dualizmu), t. j. przyjmujące istnienie ducha, czy duszy, jako „bytów" niezależnych zupełnie od materji, czyli od ciała. Ta nieistniejąca niezależność duszy od ciała, względnie ducha od materji, jest teologom potrzebna do maskowania tej niesłychanej blagi, którą mydlą oni oczy ciemnych, wierzących mas, a warunkującej rzekome istnienie głoszonej przez nich „nadprzyrodzoności", choć sami ci teologowie nie mogliby ani myśleć, ani nauczać o swojej „nadprzyrodzoności", gdyby ich ojcowie materjalnie nie spłodzili, matki materjalnie nie wydały na świat, gdyby nie jedli, nie rośli, nie oddychali, nie trawili i t. d. Ale mimo to twierdzą oni, że duch sobie, ciało sobie, a bezmyślna ich klientela przyjmuje to wszystko za dobrą monetę i zakupuje msze lub daje na wypominki „za spokój ś. p. X. Y." lub „za dusze w czyścu cierpiące", bo duszom w piekle

cierpiącym nawet ksiądz katolicki nic już pomóc nie może. Gdyby się więc chłopi i robotnicy „zmaterjalizowali" materjalizmem, przestaliby z punktu zakupywać msze żałobne, msze o pogodę lub o deszcz i dawać na wypominki. Dlatego kościół materjalizm zwalcza. Oto wszystko.

[5]) Empiryzm (od empirja—doświadczenie) wyprowadza całe nasze poznanie z danych, opartych na doświadczeniu w przeciwieństwie do racjonalizmu (jako jednej z teoryj poznania), wg. którego poznanie prawdy da się wyprowadzić z zasad czystego rozumu (ratio-rozum), czyli drogą odpowiedniego rozumowania. Stanowisko pośrednie zajmuje krytycyzm, który głosi, że poznanie opiera się z jednej strony na doświadczeniu (empirji), a z drugiej na rozumowaniu.

Empiryzm sięga czasów filozofji greckiej, głównie aleksandryjskiej. Warto tu również zaznaczyć, że empiryzmowi współczesnemu hołduje głównie filozofja angielska (Bacon, Locke, Hume, Mill...), racjonalizmowi zaś ze wszystkiemi jego odcieniami — kontynent europejski, choć dziś te różnice zacierają się coraz bardziej. Jasną jest rzeczą, że empirja (doświadczenie) obejmuje wszystkie nauki ścisłe, tak. zw. doświadczalne i służy im za podstawę szczegółowego badania wszystkich zjawisk życia wewnętrznego jak i zewnętrznego.

[6]) Hedonizm (od gr. hedone — rozkosz), związany jest z nauką etyczną t. zw. cyrenaików, grupy filozofów greckich, współczesnych Sokratesowi, z którego szkoły wyszli (IV wiek przed naszą erą). Nazwa tej grupy wywodzi się od Cyreny, z której pochodził jej założyciel, Aristip. Cyrenaicy uważali rozkosz i przyjemność (czyli t. zw. szczęście) za dobro najwyższe, do którego każdy dąży. I tak istotnie jest. Ponieważ przyjemności cielesne nie zawsze są dobre, np. zemsta, pijaństwo i t. p. Cyrenaicy dawali pierwszeństwo przyjemnościom duchowym.

Hedonizm, jako zasadę postępowania, włączył następnie do swego systemu Epikur (342—271), który nad wejściem do swego ogrodu w Atenach, w którym wykazał uczniom filozofję, położył napis: „Gościu! tu Ci będzie dobrze: tu rozkosz najwyższem dobrem".

Podobnie jak materjalizm i epikureizm jest zwalczany b. namiętnie przez kościoły — zwłaszcza przez kościół katolicki, z tego względu, iż według ich nauki „najwyższem dobrem jest zbawienie pośmiertne", do którego prowadzi cierpienie, wyrzeczenie się, askeza, ubóstwo, pokora, pokuta, nadstawianie prawego policzka, gdy się otrzyma uderzenie w prawy i t. d. i t. d.

Epikur następnie głosił takie antybiblijne, ateuszowskie i całkiem nowoczesne poglądy, jak: „Nic nie powstało z nicości!..." „Wszechświat był zawsze tem, czem jest teraz i będzie tem wiecznie. Niema poza nim nic, w coby on się mógł przemienić, ani też nic, coby działaniem swem mogło wywołać w nim zmianę". „Nie należy wierzyć, że ruchy mete-

orów (komety), przesilenia dnia i nocy, zaćmienia, wschody i zachody i inne rzeczy tego rodzaju, dzieją się skutkiem rządu lub rozkazu jakiejś istoty, która używa najwyższej szczęśliwości i nieśmiertelności...“ „Bezbożnym nie jest ten, który zwalcza bogów tłumu (jak np. wolnomyśliciele), lecz ten, który stosuje do bogów mniemanie tłumu“ (a więc kler). „Mniemanie tłumu nie opiera się na rozumie, lecz na przesądach“. „Trzeba sobie wryć w umysł, że śmierć jest niczem w odniesieniu do nas, gdyż wszelkie dobro i wszelkie zło tkwi w wrażliwości. Ponieważ śmierć jest zupełnym brakiem wrażliwości, przeto jest rzeczą jasną, że śmierć jest niczem w stosunku do nas... Póki istniejemy, śmierć jest nieobecna, a gdy śmierć nadeszła, nas już niema. Nie istnieje ona ani dla żywych, ani dla zmarłych. Możemy tedy radować się w pełni naszem życiem śmiertelnem, uwolniwszy się od złudzenia nieskończonego trwania i pragnienia nieśmiertelności“.

Ponieważ kościół oszkalował Epikura (u żydów „epikojres“) i jego filozofję, zarzucając mu, że rozkosz pojmował jako rozpustę, jako zaspokajanie zmysłowej chuci, głównie płciowej (w czem kler katolicki tak się wybitnie odznaczył), posłuchajmy, co sam Epikur o tem mówi:

„Kiedy mówimy, że rozkosz jest najwyższem dobrem, nie rozumiemy przez to rozkoszy wyuzdania i wogóle czysto zmysłowego użycia, jak to twierdzą nasi przeciwnicy i ci którzy nas źle rozumieją, lecz to, że ciało wolne jest od bólu, a dusza od niepokoju. Nie pijatyka, nie rozkosze płciowe, nie uciechy kosztownie zastawionego stołu tworzą przyjemne życie, ale trzeźwy rozum, który zbadał przyczyny naszych czynów i naszych braków i zniszczył przesądy, napełniające nas lękiem i niepokojem“.

Por. Epikur „Myśli“, wybór Staffa, wyd. Mortkowicza („Panteon“) cena 1 zł.; Epikur „Filozofja rozkoszy“, K. Paszkowskiego, Warszswa (b. roku), Świętochowski „O epikureizmie“, a zwłaszcza piękne studium prof. Krokiewicza „Nauka Epikura“. Akad. Umiej. 1930

Mała kronika

W Hiszpanji na gwałt mnożą się cuda. Ponieważ republika hiszpańska nie chce płacić klerowi pensji, nawet tym nielicznym, którzy zostali po pogromie zaświatowości w ojczyźnie św. Dominika i krwawego Torquemady, kler hiszpański robi na gwałt różne cuda, aby z czegoś żyć. Objawiają się im matki boskie tuzinami, o których już dziś się mówi, że zakasuią niepokalaną z Lurdu. Aby wywołać odpowiedni nastrój, puszcza się między lud, nawet w Polsce, i takie gadki, jak następująca:

Po rozbiciu cudownego posągu matki boskiej z Karmelu (w Sewilli) jakiś drab z żelaznym drągiem wdrapał się na ołtarz i zaczął go rozbijać. Nagle padł na kolana, z ust zaczęła mu się toczyć piana i runął na

ziemię. Widząc ten jawny dowód gniewu bożego, tłum uciekł z kościoła (Rycerz niep. Nr. 8).

A więc najpierw padł na kolana, a dopiero potem runął na ziemię. Poco z drągiem na ołtarz, kiedy kościół i tak został spalony?...

Zgon Gustawa Tschirna. 1 lipca zmarł w Lipsku, Gustaw Tschirn, przewodniczący wolnej gminy religijnej w Wiesbadenie, świetny mówca i autor wielu propagandowych pism wolnomyślnych. Dwa z nich były przetłumaczone na język polski: „Moralność bez boga“, Łódz, 1908[1]) i „Co powinieneś wiedzieć“, Warszawa, 1909, wyd. Myśli Niepodległej.

Dobroczyńcy z cudzej kieszeni. W Il. K. C. znalazła się następująca wiadomość:

Warszawa, 5 sierpnia. Wobec ciężkiej sytuacji gospodarczej e p i s k o p a t p o l s k i powziął myśl zorganizowania w szerokim zakresie pomocy dla głodnych i bezrobotnych. Biskupi mają wydać do ludności specjalne listy pasterskie n a w o ł u j ą c e d o s k ł a d a n i a d a t k ó w w g o t ó w c e i d a r ó w w n a t u r z e n a r z e c z b e z r o b o t n y c h.

A więc sam żaden grosza nie da: on tylko „nawołuje“. A na to nie potrzeba być biskupem. To potrafi każdy brukowiec.

Arcybiskup Kordacz zrezygnował. Arcybp. praski Kordacz zrezygnował ze swej godności wskutek nieporozumień na tle jego antykapitalistycznego listu pasterskiego, którego urywki zamieściliśmy w Nr. 16. List ten, grożący światu kapitalistycznemu rewolucją wywołał niezadowolenie ze strony kapitału, który zrobił odpowiedni nacisk, gdzie potrzeba. Nacisk ten sprawił, że delegat papieski w Pradze udał się do Kordacza z propozycją „sprostowania“ i odwołania tego i owego twierdzenia w jego liście. Kordacz się nie zgodził i ustąpił, umieściwszy w prasie czeskiej ostry list przeciwko Watykanowi. Ale krzywda mu się nie stanie, gdyż jak donosi IKC. (Nr. 218) otrzymał emeryturę w kwocie 240.000 koron rocznie (60 tys. zł) i zamek Brzezany na mieszkanie.

„Tyle żalów o nieswoje... “Sowiety postanowiły zburzyć sobór „Christa Spasitiela“ w Moskwie, wzniesiony w swoim czasie przez carów rosyjskich jako „votum narodowe“ za pobicie Napoleona i na tem miejscu chcą wybudować „pałac sowietów“. Prasa katolicka rwie sobie z tego powodu włosy z głowy i biada na temat barbarzyńskiego burzenia zabytków sztuki cerkiewnej, chociaż, jak czytamy w katowickiej Polonji (28.7), car Mikołaj I, aby wznieść ten sobór, kazał zburzyć stojący na temże miejscu kościół i klasztor wszystkich świętych, który był niewątpliwie jeszcze starszym zabytkiem sztuki cerkiewnej, aniżeli obecny sobór zbawiciela. Zresztą czego p. Korfanty rozpacza? przecież w Polsce jest obecnie w budowie kilkadziesiąt kościołów katolickich.

Zgon Jakuba Mortkowicza. W dniu 10 sierpnia odebrał sobie życie z powodu trudności finansowych znany księgarz warszawski Jakub Mortkowicz, wielki miłośnik książki i esteta. Zmarły był chlubą księgarstwa polskiego. Takiego inteligentnego wydawcy chyba w Polsce dotąd nie było. Każdą książkę, wydaną przez Mortkowicza, mógł kupić z zamkniętemi oczyma każdy kulturalny czytelnik, bo zawsze była to rzecz godna czytania. Jeszcze jako współwłaściciel księgarni Centnerszwera, zmarły był propagatorem najbardziej postępowych książek, które masowo pojawiły się na rynku księgarskim w Polsce po latach 1905-6. Dla jego zasług wydawniczych dość będzie wymienić: zbiorowe wydanie pism Żeromskiego, Struga, Staffa (nieukończone), Nietzschego, Norwida Leonarda da Vinci, „Pod znakiem poetów“, powieści Anatola France'a, szereg poważnych wydawnictw sztuki plastycznej, (malarstwa, rzeźby) z książek dla dzieci: „Bajek Andersena“, „Przygód Piotrusia Pana“ z ilustracjami Dulaca i Rackhama i w. in.

Związek monistów obchodzi w tym roku dwudziestolecie swego istnienia.

Bezwyznaniowość w Czechosłowacji. Wg. dotychczasowych danych dokonanego w r. ub. ogólnego spisu ludności Czechosłowacja liczy obecnie około miljona bezwyznaniowych. Po wyjściu oficjalnego zestawienia

---

[1]) Znajduje się w sprzedaży w administracji naszego pisma, cena 60 gr.

podamy liczbę ścisłą. Od poprzedniego spisu ludności, czyli w ciągu dziesięciu lat liczba bezwyznaniowych prawie się podwoiła. Ponieważ Czechosłowacja ma niecałe 15 miljonów ludności (14.7) — w Polsce w tym stosunku powinnoby być ok. dwóch i pół miljona bezwyznaniowych, gdyby oczywiście, Polska była Czechosłowacją, a nie... Polską. Kościół katolicki stracił w tym czasie 5% swego poprzedniego stanu posiadania. Najbardziej katolickie są Morawy, następnie Słowacja, a najmniej rdzenne Czechy.

Walka z religją w Turcji. Kemal Pasza, prezydent republiki tureckiej, dążąc do wydobycia ludności mahometańskiej z fanatyzmu religijnego polecił wydanie prawdziwego życiorysu Mahometa celem przekonania mas wierzących, że Mahomet nie był taką świętością, za jaką jest uważany. Z racji wydania tej książki Kemal Pasza wyraził się wobec przedstawicieli prasy, że i chrześcijanie niepotrzebnie uwielbiają Chrystusa i robią z niego aż „syna bożego“. Na zakończenie zaś dodał, „ludy wszystkich narodów przekonają się w niedługim czasie, iż religje podtrzymywane są jedynie w tym celu, aby kapłani mogli prowadzić wygodne i przyjemne życie, bo w mojej pracy państwowej i politycznej osoby duchowne nie są mi wcale potrzebne: przeciwnie przeszkadzałyby mi tylko.

Teraz pytanie: kiedy to rząd polski zrozumie.

Min. W. R. i O. P. kasuje wydział katolicki. Z powodu nowej reorganizacji dep. wyznań, podyktowanej względami oszczędnościowemi ma ulec skasowaniu wydział wyznania katolickiego, a raczej wejść w skład wydziału wyznań chrześcijańskich, jako jeden z referatów. KAP podniosła z tego powodu takie larum (dzienniki z 12.8), jakby to było przynajmniej wypowiedzenie konkordatu, lub zredukowanie księży do 1 na 100,000 wiernych bez podniesienia pensji pozostałym. Tak ją zabolało zrównanie katolicyzmu z innemi wyznaniami chrześcijańskiemi. A to się przecież nic nie zmieni.

Nowy minister Wyznań i Oświaty. Na miejsce zmarłego min. Czerwińskiego został zamianowany 12 sierpnia ministrem wyznań rel. i oświecenia publicznego p. Janusz Jędrzejewicz, poseł na sejm z klubu BB, b. wizytator szkół w Min. W. R. i O. P.

Co uległo konfiskacie? 1) Stwierdzenie, że Watykan, który potępiał powstania nasze i nie chciał nawet słyszeć o niepodległości Polski, dziś znów zaczął się nią wysługiwać dla swych interesów na Wschodzie, jak się wysługiwał w przeszłości. 2) Opinja Słowackiego o klerze katolickim (interpretacja „brudu ruchomego“), którą cenzura chciałaby zatuszować; 3) Głosy prasy faszystowskiej o Piusie XI.

Z prasy

DAJCIE JAK NAJPRĘDZEJ DOJŚĆ KAMIENIOM DO GŁOSU!

Wychodzący w Poznaniu pod redakcją ks. prob. St. Budaszewskiego „Tygodnik parafjalny“ parafji serca Jezusowego św. Florjana[1]), wykropił (N 30) za „Prawdą katolicką“ poniższy artykulik, mający zdruzgotać cały ruch wolnomyślicielski w Polsce od szczytu do fundamentów:

„Wśród szeregu pism i gazetek, wydawanych przez sekciarzy, którzy mają na celu zohydzenie Kościoła Chrystusowego i oderwanie wiernych od prawdy, pojawia się od czasu do czasu

---

[1]) Wygląda z tego, że św. Florjan ma serce Jezusowe, zamiast własnego.

szczególniejszego gatunku zjadliwa gadzina, która nosi tytuł: „Wolnomyśliciel Polski“. Jest to organ nietyle już polskich masonów, ile raczej bezbożników bolszewickich, którzy pod płaszczykiem filozofji starają się prowadzić walkę nietylko z Kościołem Katolickim, czy też duchowieństwem, lecz wprost z Bogiem[1]).

Zasada, którą głoszą — jest: „niema Boga, niema wiary, niema duszy, niema życia pozagrobowego, niema grzechu — precz z duchowieństwem! Boga wymyślili kapłani, dlatego, żeby mieć środki swego utrzymania“!

A jakżeż oni tłumaczą powstanie świata, ustrój słońca, bieg gwiazd, życie na ziemi i t. d.? Powiadają, że to wszystko samo się zrobiło, na mocy praw natury.

A skąd powstał człowiek na ziemi?

Odgrzebali znów dawno zarzuconą naukę Darwina, że człowiek powstał od zwierząt na podstawie ustawicznego pragnienia, aby być doskonalszym.

Dziwne, że teraz żaden koń nie pragnie zostać furmanem zamiast brać baty!

Teorja Darwina, przed kilkudziesięciu laty była bardzo głośną, ale uczeni ją później kompletnie obalili, a nawet sam Darwin nie przyznawał jej cech stanowczej prawdy.

Rzeczywiście „wolno“ (pomału) strasznie myślą ci wolnomyśliciele, ale z tem jeszcze mniejsza bieda, gorsze jest to, że „głupio“ myślą — przy całej swojej powolności.

Boga powiadają wymyślili kapłani, aby mieć utrzymanie?!

Istnieją w państwach sądy i ministerstwo sprawiedliwości. Po co? Po to, aby sędziowie, urzędnicy, adwokaci — mieli zarobek?

Istnieje w państwie armja, wojsko, oficerowie. Po co? A no po to, aby kraju bronić przed nieprzyjacielem. Nieprawda — niema nieprzyjaciół, nikt nie chce wyrządzić państwu krzywdy, to tylko tak się gada, aby oficerowie, wojsko, funkcjonarjusze mieli utrzymanie.

To samo można powiedzieć o lekarzach i szpitalach, szkołach i profesorach, urzędnikach i urzędach i t. p. Na to są oni wszyscy, aby mieć utrzymanie, aby dobrze jedli i pili, a nie na to, aby pracować dla Boga i Ojczyzny.

Na nic się zdadzą wszelkie filozoficzne sztuczki, na nic ta cała wasza gazetka Szanowna Pani Redaktorko Jankowska, choćby się wam nawet udało zgładzić wszystkich kapłanów z oblicza ziemi, choćbyście zdołali wyrwać z serc ludzkich wiarę w Boga, to kamienie będą głosić Jego chwałę, na świadectwo waszej złości i waszej nieśmiertelnej głupoty!

E. S. „Prawda Katol.“

Doskonale! A teraz parę słów w odpowiedzi tak szczerze i otwarcie, jak szczerze i otwarcie wypowiedziany był powyższy „braterski“ toast, wzniesiony mszalnym kielichem niewątpliwie wprost od serca Jezusowego, a napełniony nie octem

---

Z bogiem, nie walczymy boga nie uważamy za „osobę“, lecz za oderwane pojęcie.

i żółcią, lecz mlekiem prosto od krowy, którym św. Florjan gasi i zalewa pożary.

Każda prawda katolicka, jak to już nie raz i nie tysiąc razy mieliśmy sposobność stwierdzić, jest zwyczajnem kłamstwem. Potwierdził to i Nietzsche. To też epitet wstępny tego rodzaju „prawdy" („szczególniejszego gatunku zjadliwa gadzina") jest dla nas właściwie uznaniem i dowodem celowości naszej pracy.

Znienawidzona i potępiona przez wszystkie ambony i synagogi teorja Darwina wcale nie została „kompletnie obalona", jakbyście sobie tego życzyli. Nie potrzeba więc nam było jej „odgrzebywać". Przeciwnie, odgrzebywane od czasu do czasu szczątki dawnych ludzi przez antropologów i geologów stwierdzają prawdziwość darwinowskiej hipotezy o pochodzeniu człowieka od istot podobnych do małp. Człowiek z Neandertalu, człowiek z Pekinu i człowiek z Jervois jest tego dostatecznym dowodem. Może powiecie, że jezuita Wassman, znany badacz mrówek, „obalił" teorję Darwina? wiecie sami, że tego nie zrobił. Ale co to szkodzi tak napisać — zwłaszcza, gdy cel uświęca środki. Rozmaitość ras ludzkich i odnalezione dotąd szczątki ludzkie w różnych częściach świata i w różnych pokładach geologicznych — rozwiewają jak wiatr kłęby dymu waszą „murowaną" prawdę o pochodzeniu rodzaju ludzkiego z jednej pary żydowskiej, stworzonej i usadowionej w Małej Azji. Człowiek — wg. nas — nie był stworzony zaklęciem żadnego magika czy czarodzieja w rodzaju mistycznego Jehowy, lecz powstawał tak jak wszystko, przez długie miljony lat rozwoju życia organicznego na ziemi.

Oto jest nasza odpowiedź na pytanie: „A skąd się wziął człowiek na ziemi?"

Nie została przedewszystkiem obalona ugruntowana przez Darwina teorja rozwoju (ewolucji), która pracami takich jak Darwin ewolucjonistów, zadała całkowity kłam biblijnemu stworzeniu świata z niczego w ciągu sześciu dni, ulepieniu pierwszego mężczyzny-żyda z mułu, i uczynieniu pierwszej kobiety-żydówki z żebra. Z tego tytułu utrzymywaliście niemal do ostatnich czasów, że każdy mężczyzna ma o jedno żebro mniej, aniżeli kobieta, czego jednak anatomja nie potwierdziła. A to jest właśnie waszem „tłumaczeniem powstania świata i człowieka na ziemi".

„Prawda katolicka" powiada: „Dziwne, że teraz żaden koń nie pragnie zostać furmanem, zamiast brać baty" i myśli, że tym argumentem, dobrym dla parobków z poznańskiego, dokonała przewrotu w nauce, a ją samą zapędziła w kozi róg. Właściwie nie powinniśmy z ludźmi o podobnym poziomie intelektualnym wcale rozmawiać. Odpowiadamy, jednak, aby ktoś nie sądził, że uznaliśmy się za pokonanych.

Przyznajemy, że nic nie wiemy o początku świata. Nie zabieramy też w tej sprawie zupełnie głosu. Dla nas on istniał zawsze. Nie robimy też na ten temat żadnych przypu-

szczeń, bo są one poprostu niemożliwe, ani też tych przypuszczeń nie narzucamy nikomu w formie prawd, nieulegających zakwestjonowaniu (dogmatów), tak jak wy to czynicie. Żaden też z nas nie mówi, że »wszystko samo się zrobiło“. Mówimy natomiast zgodnie z dzisiejszym stanem wiedzy (bo jutro może być inaczej[2]), że wszystko powstawało stopniowo lub równocześnie dzięki pewnym okolicznościom, połączeniom i warunkom. A powstawało jedno z drugiego, idąc od form najprostszych do coraz więcej skomplikowanych — od pierwiastków do związków, od pierwotniaków do człowieka i zawsze tylko na łonie tej samej materji, która wypełnia przestrzeń wszechświata i na podstawie tych samych praw, które światem rządzą. Czy nic nie wiecie o tem, że każda strefa klimatyczna ma odrębne gatunki roślinne i zwierzęce! A czy i rasy ludzkie nie zależą od tych warunków?

„Ustrój słońca“? A cóż wy możecie o tem „wiedzieć“, skoro święta nieomylna biblja o tem milczy? „Objawienie“ zaś wasze jest i na tym punkcie ciemne, jak tabaka w rogu. Bo, o ile wiemy, niema w biblji najmniejszej wzmianki, ani o fotometrach, ani o analizie widmowej. Ten „ustrój“ poznała dopiero nauka, zapoczątkowana przez Kopernika, którego potępiliście o tyle uroczyście, co nieomylnie, paląc na stosach i rzucając do lochów inkwizycyjnych propagatorów jego odkrycia, sprzecznego całkowicie z kosmografją biblijnego objawienia. Objawienie to przecież głosiło przez wasze usta przez dwadzieścia parę wieków i dotąd głosi, że ziemia jest płaska i nieruchoma, niebo jest masywnym, sklepionym sufitem (a nie warstwą powietrza, załamującego błękitne promienie światła, poza którą jest próżnia) z przymocowanemi do niego na „fest“ gwiazdami i słońcem, które miały się jednak poruszać, tylko nie wiadomo jak, a ziemia leżała nieruchomo, też nie wiadomo na czem. No, i co dziś z tego wszystkiego zostało? Otóż to nikt inny, jeno Kopernik pierwszy dowiódł, że wasz stwórca świata, poprostu nie wiedział i nie miał pojęcia, jak jest zbudowany świat przezeń samego „stworzony“.

„A bieg gwiazd“? Prosimy wytłumaczyć dziś uczniowi z pierwszej klasy mechanizm nieba za pomocą Pięcioksięgu Mojżesza, czy wam nie parsknie śmiechem w nos? lub przekonać go, że Jozue istotnie wstrzymał słońce, aby móc dłużej mordować nieprzyjaciół wybranego narodu?

---

[2]) Dlatego i Darwin, jako uczony a nie teolog „nie przyznawał (swojej teorji) cech stanowczej prawdy“, bo nauka nie jest dogmatem, lecz czemś, co się staje wciąż i nieustannie, jak natura. I nie doczekacie się tego nigdy, aby który z uczonych powiedział: to jest murowane, a wszystko co jest z tem sprzeczne — to herezja, która powinna być tępiona ogniem i mieczem. Dlatego też nikt was na stosach nie pali. A jeśli was tu i owdzie tępią — to nie za waszą wiedzę, która jest żadna, lecz za waszą politykę i szkodliwość.

I w dodatku powiadacie, że wy „prędko“ myślicie. Bo co do „myślenia“ samego, to — trzeba przyznać — że istotnie, mądrze myślicie. Bo głupimi to wy wcale nie jesteście. Wiecie wy doskonale od wieków, gdzie raki zimują i jak i czem należy mącić ludzkie umysły, aby żyć dostatnio z ołtarza i zawierać korzystne konkordaty.

Powiadacie, że niezależna od ciała „dusza“ ludzka istnieje, że życie pozagrobowe też. A gdzież one są?... Tumańcie wy sobie temi „prawdami“ różne narody idjotów, ale nie nas. My wiemy doskonale, po co wam świat nadprzyrodzony jest potrzebny. Jest on parawanem, zasłaniającym zbyt grubą i ordynarną blagę waszych „objawień“, takich jak „grzech“ i jego „skutki“ pośmiertne.

Dalej chce nas „prawda katolicka“ przekonać, że kler jest tak samo potrzebny, jak sądy, ministerjum sprawiedliwości, „armja, wojsko, oficerowie“ (są to widocznie trzy niezależne od siebie gatunki jednego rodzaju, czyli coś w guście teologicznej trójcy), urzędnicy, nauczyciele, profesorowie i t. p. i że z tego powodu winien kler pobierać pensję ze skarbu państwa, jako że i on pracuje dla Boga i Ojczyzny, a nie za to, że poprostu „buja“ ciemny naród zmyślonem przez siebie życiem nadprzyrodzonem, na którem tyle już wieków harcuje, jak Szanso Pansa na ośle i żyje po królewsku z uprawianego jawnie oszustwa.

„Praca dla Boga?“ Z doświadczenia wiemy, że jest to praca dla waszego własnego wyłącznie interesu i panowania. Bo bóg, którego — powtarzamy — wy tylko wymyśliliście, wy, jako kasta, biorąca swój początek od szamanów i czarodziejów (wszystko jedno przez kogo, gdzie i kiedy) i waszemi opartemi na biblji dogmatykami i katechizmami i całą waszą misterną teologję podajecie za rzeczywiście bytujący konkret, mściwy i litościwy, okrutny i miłujący, wszechdobry, a tolerujący zło jest tylko oderwanem, abstrakcyjnem pojęciem, w którego imieniu chcecie rządzić światem, utożsamiając swój własny interes (jedyna w tem wszystkiem rzecz konkretna) z interesem owego zmyślonego abstraktu. Wasza zaś „praca dla Ojczyzny“ ogranicza się tylko do tego, aby w każdej ojczyźnie (bo sami własnej nie macie)) mieć swoje własne „państwo“ drogą trzymania w garści mas wierzących i tem „państwem“ szachować politykę każdego państwa świeckiego, niechcącego iść wam na rękę.

A może nam powiecie, że praca wasza „dla Ojczyzny“ ma być pracą dla podniesienia jej moralności. Wykazaliśmy wam zdaje się nieraz, że to, co wy nazywacie moralnością, wcale moralnością nie jest. Budujecie ją na fikcjach i na strachu — a nie na odpowiedzialności człowieka. Bo czegóż wy możecie nauczyć świat, mając do rozporządzenia „wiedzę“, która wiedzą nie jest i jakich wy możecie nauczyć ludzi

cnót i zasad moralnych, będąc sami największymi pod słońcem zbrodniarzami, nietolerantami i przestępcami?

A może wasza „praca dla Ojczyzny“ ma być pracą dla ugruntowania jej patrjotyzmu? A kto to wyklinał i potępiał polskie powstania? kto to doradzał Marji Teresie, że rozbiór Polski leży w interesie religji? kto ją to rozgrzeszał ze zbrodni kradzieży cudzych ziem? kto to ofiarowywał swoje uniżone usługi zaborcom w celu tępienia buntów polskich przeciwko prawowitej władzy, pochodzącej od boga? kto to nie wpuszczał legjonistów do kościołów? kto to listami pasterskiemi nawoływał polaków do składania życia w intetesie Wilhelmów? Kto to nie chciał nawet słuchać o wskrzeszeniu Polski w czasie wojny (świadek Dmowski)? kto wreszcie do dnia dzisiejszego traktuje biskupa Bandurskiego, entuzjastę ruchu niepodległościowego, jak zarażoną polskim patrjotyzmem owcę?

I wy chcecie uczyć nas patrjotyzmu? I za to ma wam Polska płacić pensję i dzielić się z wami władzą?...

A no, dzieli się, bo jest przecież dzięki wam narodem idjotów. Czyż to nie zostało o f i c j a l n i e stwierdzone? A może my tu co zmyślamy, aby was „zjadliwie“ szkalować?...

Taką „prawdą“ można skutecznie mydlić oczy katolikom, czytającym „Tygodniki parafjalne“, ale nie nam.

Armja, sądy, szkoły, urzędy — są potrzebne, a l e n i e w y. Jesteście tak samo w państwie potrzebni, jak mole w futrze lub insekty za kołnierzem. Czyż Słowacki nie nazwał was poetycznie „brudem ruchomym[1]) i zjadliwym robactwem“, znającym „dobrze własne kłamstwo“ i handlującym krwią i duszą biedactwa?“ Przecież musicie to znać, wy, coście jego prochy z taką okazałą — b o d o b r z e p r z e z P o l s k ę z a p ł a c o n ą — p o m p ą odprowadzali na Wawel. A było was tam, jak sępów na pobojowisku lub wróbli nad trupem sowy. A może powiecie, że nie wyście wymyślili obrzędy, ceremonje i posługi religijne po to, aby za swój w nich udział kazać sobie słono płacić?

Czy się nasza „gazetka na co zda?“ to przyszłość pokaże, gdy i Polska nieco zmądrzeje i zabierze się do was tak, jak się zabrała Hiszpanja, bolszewja i Meksyk i jak się zabiera Litwa, by wespół z resztą świata „zgładzić wszystkich kapłanów z oblicza ziemi“ wraz z ich „złością“ i „nieśmiertelną głupotą“, którą tyle wieków obsługiwali i sztucznie podtrzymyli dla własnej wyłącznie korzyści.

A wtedy (gdy was zabraknie), niech „kamienie głoszą Jego chwałę!“ Ręczymy wam, że im w tem przeszkadzać nie będziemy.

H. W.

RZĄDY KLERU KATOLICKIEGO NA LITWIE

„*Robotnik*“ (2.8) zamieścił ciekawą korespondencję z Litwy kowieńskiej p. t. „Kler katolicki a państwo litewskie“. Z korespondencji tej widzimy, jak kler katolicki, pełniący przed

[1]) Czyli poprostu wszami, łażącemi jako „boże perełki“ po waszych świętych, mających wstręt do mydła i wody.

rokiem 1914 funkcje denuncjatorskie na rzecz caratu, zagarniał systematycznie władzę w swoje ręce, dopóki nie opanował całego życia państwowego i nie stworzył z Litwy czegoś w rodzaju wielkiej parafji, rządzonej przez księży ministrów, jak: Purickis, który za szmugiel sacharyny i nielegalne operacje bankowe musiał uciekać zagranicę, wzbogaciwszy się przedtem odpowiednio[1]); jak Krupowiczius (rolnictwo, obdarzał ziemią klerykałów, księży, kurje i seminarja duchowne), obecny biskup Reinis, Petrulis (skarb); dyrektorów banków: jak: Wajłokajtis (za jego „patronatu" wykryto miljonowe nadużycia w związku gospodarczym (dziś jest on najbogatszym człowiekiem w Kownie, ma bank, parę kamienic, fabrykę wyrobów mięsnych i fabrykę wyrobów żelaznych). Siedzą nadto u władzy: marszałek sejmu Jurgutis, Olszauskas (znany zbrodniarz, zabił kochankę Ustjanowską, pisaliśmy o tem w swoim czasie; dostał 8 lat więzienia, ale Smetona darował mu tę karę). Prałat Labanauskas, jeden z „gospodarzy" Związku gospodarczego (w którym także „gospodarzył" i ks. Wajłokajtis). Za fałszowanie weksli i nadużycia przy dostawach słoniny dla wojska, dostał się Labanauskas do więzienia. Głośny jest również ks. Spudas, który wykorzystując fanatym religijny swej parafjanki Girdwojniowej, „kupił" od niej majątek wartości 8 tys. dolarów, nie dając jej ani grosza. Oddano go pod sąd, który go skazał na półtora roku więzienia i oddanie folwarku. I t. d.

Kler obsadził księżmi lub swoimi ludźmi całe szkolnictwo. Nadto mają również duży głos w rządzie księża: Mironas, Tumas, Buczis (specjalista papieski od skatoliczenia Rosji) i Tamaszajtis. Kler otrzymuje miljony ze skarbu państwa; klasztory, zasilane przez rozmaitych misjonarzy, rosną, jak grzyby po deszczu..

A papież powiada, że „akcja katolicka" nie ma nic wspólnego z polityką. Tylko, że Mussolini temu nie wierzy.

POMYSŁ GODNY NAŚLADOWANIA

Organ Niezależnej Socjalistycznej Partji Pracy, dwutygodnik „*Przedwiośnie*" (N-ry 4—5) zaprowadził stały odcinek p. t. „Kącik wolnomyślicielski", pisany w formie przystępnych „listów do przyjaciela", a omawiających takie zagadnienia, jak: „Co to jest religja? czy obrzędy kościelne są religją? i t. p.

Pomysł, zaiste, godny naśladowania. Tego rodzaju feljetony wolnomyślicielskie powinny jak najprędzej zaprowadzić u siebie wszystkie pisma chłopskie i robotnicze, dążące do postępu i duchowego wyzwolenia „stanu czwartego" z tyranji kleru i kościoła, czyli z tyranji średniowiecza.

---

[1]) Purickis, osądzony przez Najw. Trybunał Sprawiedliwości dość dotkliwie, wrócił po trzech latach, gdy pierwszy wyrok został poddany rewizji drogą odpowiedniego „zreformowania" Trybunału i po wejściu w skład kompletu orzekającego paru księży; w ten sposób uniewinniony Purickis, osiadł w Kownie i ożenił się z żydówką (ochrzciwszy ją przedtem niewątpliwie).

Bez wyzwolenia duchowego nie może być wyzwolenia politycznego, a bez zwalczania średniowiecza na wsi i w miastach nie damy chłopom i robotnikom ani prawdziwej oświaty, ani jedynie możliwego poglądu na świat i człowieka; nie uchronimy ich od krzywdy i wyzysku — a co najważniejsze nie oprzemy ich moralności — rzeczy mającej tylko wartość za życia i na ziemi — na podstawie rozumnej, osobistej i społecznej odpowiedzialności.

FAŁSZERSTWO, CZY NIEZNAJOMOŚĆ HISTORJI

W dniu 4 lipca r. b. nastąpiło uroczyste odsłonięcie (a nie „poświęcenie“) w Poznaniu pomnika prez. Wilsona. Dlatego tylko odsłonięcie a nie „poświęcenie", że prez. Woodrow Wilson był ewangielikiem i synem pastora ewangielickiego, a ewangielicy nie używają wody „święconej" i innych katolickich zabiegów magicznych, jak np. okadzań, określań, błogosławień i t.p,; posługują się natomiast tylko „magją słowa“: modlitwą.

Pomnik ten został wzniesiony sumptem (kosztem) Ignacego Paderewskiego[1]), który z powodu ciężko chorej (umysłowo) żony nie mógł wziąć udziału w uroczystości odsłonięcia pomnika swego przyjaciela i twórcy słynnego orędzia pokojowego ze stycznia 1918 r., którego art. 13-y domagał się niepodległości Polski z dostępem do morza. Z racji tej udzielił Paderewski wywiadu prasie zagranicznej, powtórzonego przez prasę polską.

Wg. relacji, podanej przez jezuicko-pallotyńską „Rzeczpospolitą“ (6.VII) Paderewski miał użyć następującego zwrotu:

„Polska będzie wtedy silna, gdy będzie katolicka, w dziejach swych jedynie katolicyzmowi swą potęgę zawdzięczała....“

Ponieważ w innych pismach tego ustępu z przemówienia Paderewskiego nie znaleźliśmy — pytanie tedy: czy Paderewski, b. prezes Rady ministrów, naprawdę nie zna na tyle historji Polski, aby wygłosić podobne twierdzenie, które nadto — wobec pamięci człowieka, którego chciał uczcić, byłoby grubym nietaktem, — czy też poprostu ten ustęp został „wkomponowany“ po jezuicku (jako że cel uświęca środki) w przemówienie wielkiego artysty i obywatela.

Z tego powodu „*Głos ewangielicki*“ (Nr. 31) słusznie zapytuje (tylko innemi słowami), czyżby Paderewski uważał, że Polska ostatnich Jagiellonów i Batorego, Polska Kopernika, reformacji, Reja, Kochanowskiego, Łaskiego i Frycza - Modrzewskiego, Polska Zamoyskiego, Chodkiewicza i Żółkiewskiego, Polska tolerancji religijnej, Polska chcąca się oderwać od Rzymu znajdowała się w upadku politycznym i moralnym? — a Polska jezuickiej reakcji za Wazów i Sasów, Polska wypędzająca arjan i burząca zbory różnowiercze, Polska pijatyk, saskich ostat-

[1]) Jest to już drugi pomnik, który Paderewski ofiarował Polsce Pierwszym był pomnik Jagiełły, odsłonięty w r. 1910 w Krakowie z okazji 500-lecia Grunwaldu i stąd nazwany „grunwaldzkim“.

ków, pielgrzymek, odpustów, koronowania cudownych obrazów, Polska Radziejowskich i Sicińskich, Polska „stojąca nierządem", Polska „Nowych Aten" ks. Chmielowskiego, Mijakowskiego, „Kokoszy na kolędę danej", Polska produkująca „Pistolety do zabicia grzechu śmiertelnego i ścierek do utarcia gęby zatwardziałemu grzesznikowi", Polska paląca na stosie czarownice i Łyszczyńskich, Polska pamiętników Matuszewicza i Kitowicza, Polska królewiąt i sobiepanków, Polska cudownej, bo zdradzieckiej obrony Częstochowy, Polska pustego skarbu, Polska 240 tysięcy mnichów i 10 tysięcy lichego i źle płatnego wojska (od parady), Polska wielkiej nędzy i jeszcze większej ciemnoty polskiego ludu, jurgieltników, Ponińskich, Branickich, Rzewuskich i **zdradzieckich biskupów katolickich** pobierających pensje roczne od Katarzyny i Fryderyka Wielkiego, czyli od **osób stojących poza kościołem, bo niekatolików**, jak: Łubieński, Podoski, Ostrowski, Poniatowski (brat króla), Młodziejowski, Massalski, Skarszewski, Kossakowski, Rybiński (zob. W.P. Nr. 5 z r. 1929) i wieszanych za to na szubienicach przez ludność Warszawy i Wilna, czyli **Polska dosłownie katolicka** — stała u szczytu swej potęgi i jako taka oparła się zakusom potencyj rozbiorczych i nie pozwoliła wymazać się z mapy Europy na lat blisko 150?...

Nie, tego Paderewski nie mógł powiedzieć. To tylko mógł powiedzieć jezuita — i ...skłamać.

KARDYNALSKIE „CAŁUJĘ RĄCZKI"

Kard. Pacelli, sekretarz stanu, czyli minister spraw zagranicznych „namiestnika chrystusowego", wystosował pismo dziękczynne do polskiego vice-króla, pry-masona Hlonda (Gaz. War. z 23 VI), za „rozwijanie z dobrem powodzeniem opieki duchownej" nad emigracją polską zagranicą. P. Hlond jednak uważa, że to „rozwijanie opieki" byłoby jeszcze lepsze, gdyby temu „szlachetnemu zadaniu" poświęcił się jakiś zakon lub zgromadzenie.

Tego punktu widzenia nie podziela atoli jego świętobliwość, uważając, że sam Hlond lepiej to zrobi. Bo oto czytamy:

Daje mi tedy Ojciec św. miłe zlecenie powiadomienia Waszej Eminencji, że On chętnie pochwala i aprobuje stojącą pod kierownictwem Waszej Eminencji centralę opieki religijnej nad emigracją polską i że oddaje to dzieło opieki pod protektorat Waszej Eminencji, bo ma to przeświadczenie, że w ten sposób spotęguje się znacznie skuteczność tego apostolstwa i że Wasza Eminencja w swej światłej roztropności nad tem czuwać będzie, by **we wszystkiem okazywano miejscowym ordynarjuszom i przedstawicielom Stolicy św. należne im względy.**

Z tegoby wynikało, że emigracja polska niezbyt skłonna jest okazywać miejscowym biskupom (ordynarjuszom) i przedstawicielom stolicy św. (nawet stolicę mają „świętą") należnych względów. Ale w tych czasach wszystko jest możliwe, nawet i to.

W zakończeniu zaś tej dostojnej epistoły, zakropionej

gęsto „błogosławieństwami apostolskiemi, jako zapowiedzią łask Bożych“, czytamy:

Ciesząc się, że mam zaszczyt zakomunikować Waszej Eminencji, co wyżej, korzystam z tej sposobności, by Waszej Eminencji wyrazić swą głęboką cześć, z którą najpokorniej całuję ręce, pozostawając Waszej Eminencji najpokorniejszym i oddanym sługą (podkr. n.)

(—) Kardynał E. Pacelli

I jakżeż tu polski chłop i robotnik niema buchać w mankiet księdza proboszcza, a nawet świeżo upieczonego księdza wikarego, skoro kardynałowie to samo czynią pomiędzy sobą?

Nic tedy dziwnego, że Nietzsche nazwał chrześcijaństwo religją niewolników — religją, zabijającą w swoich wyznawcach elementarne poczucie godności ludzkiej. I oni myślą, że „należne im względy“ dadzą się w tych warunkach długo utrzymać!

PUBLICZNA CZEŚĆ PRZEŚCIERADEŁ WŁOSKIEJ RODZINY KRÓLEWSKIEJ

W majowym zeszycie „*Rycerza Niepokalanej*“ czytamy:

W królewskiej kaplicy w Turynie (Włochy) przechowuje się drogocenna relikwja św. Prześcieradła... będącego własnością włoskiej rodziny królewskiej. Z okazji zaślubin syna królewskiego z księżniczką Belgji, król włoski zezwolił, aby św. relikwję wystawiono dla publicznej czci w dniach od 4-go do 24-go maja b. r. Z tego powodu przybyło do Turynu mnóstwo pielgrzymek.

Dochód z tych pielgrzymek poszedł niewątpliwie na pokrycie kosztów, związanych z temi zaślubinami. Dostojni się bawią, a maluczcy pielgrzymują i płacą. I jak tu nie brać religji „pod opiekę prawa“?

Z RUCHU BEZBOŻNICZEGO W ROSJI

„*Zwiastun Ewangeliczny*“ pisze (Nr. 28):

Z początkiem czerwca obradował w Moskwie Zarząd Związku wojujących bezbożników. W toku obrad zakomunikował Tuchaczewski dane o wielkich sukcesach Związku. Związek liczy obecnie 5 miljonów bezbożników, w tem 640.000 w Moskwie, a 1.550.000 na Ukrainie. Ma 50 muzeów i 80 uniwersytetów antyreligijnych.

Z książek

Marja Czapska. POLEMIKA RELIGIJNA PIERWSZEGO OKRESU REFORMACJI W POLSCE. Kraków, 1928, Nakł. Krakowskiej Spółki wydawniczej, str. 53, cena zł. 2.50

Broszura ta ma na celu zobrazowanie popularnej polemiki religijnej pierwszego okresu Reformacji w Polsce. Tym pierwszym okresem jest czas od śmierci Zygmunta Starego, do śmierci Zygmunta Augusta, czyli okres dwudziestoczteroletni od 1548 do 1572. Potem napięcie polemiczne słabnie, a obóz nowowierczy trawi własne siły wewnętrzne w spo-

rach dogmatycznych, osłabia swój front, ułatwiając przez to zwycięstwo reakcji katolickiej.

Ten okres pierwszy jest najciekawszy i przez ton i przez napięcie polemiczne oraz przez nowe myśli, wygłaszane po raz pierwszy w Polsce na temat zagadnień religijnych i ustroju kościoła. Reformacja w dziejach uświadomienia religijnego odegrała bezsprzecznie dużą rolę. Była ona przedewszystkiem zwycięstwem zasady wolności sumienia i swobodnej interpretacji „objawionych" podstaw wiary. Waldens, Hus, Wiklef, Luter, Melanchton, Kalwin swoim racjonalizmem oczyścili oficjalną egzegezę (wykładnię) „prawd ewangielicznych" z „ludzkich wymysłów" i dodatków, stojąc jednak mocno na gruncie Pisma, które uważali za fundament swej nauki.

Ale to, co było dobre przed czterema wiekami, dziś już utrzymać się nie da. Badania nad ewangeljami i nad starym testamentem sprawiły, iż trudno jest wmówić dzisiejszemu człowiekowi, jeżeli choć trochę rządzi się własnym rozumem, „boskie" i „objawione" pochodzenie zarówno starego, jak i nowego testamentu — wobec czego cała racja i niewzruszoność „prawd" zawartych w tych księgach stoi na zupełnie iluzorycznych podstawach i powaga Pisma nie stanowi już dziś tej siły przekonywającej i rozstrzygającej, jaką miała w XVI wieku. Ewangelje, zszedłszy do rzędu baśni ludowych i bajek dla dzieci nie mogą już dziś służyć ani za kryterjum wiedzy, ani za kryterjum postępowania. Wszystko, co z nich pozostało: „miłujcie nieprzyjacioły swoje" nie potrzebuje ani kultu, ani dogmatu łaski, ani dogmatu odkupienia. Dziś już także trudno jest iść do ludzi z powoływaniem się na „zakon i proroków" i na „ojca, który jest w niebiesiech", bo na zakon i proroków już urobiliśmy sobie dostatecznie pojęcia, a niebiosa są tylko złudzeniem i nieznajomością składu atmosfery ziemskiej przez autora pięcioksięgu Mojżesza, o co zresztą do tego autora nie mamy pretensji. Mamy natomiast pretensję do tych, którzy wbrew oczywistym prawdom naukowym, stwierdzanym codziennie przez tysiące lotników i astrofizyków, wciąż jeszcze opowiadają ludziom o „niebiosach", jak się opowiada dzieciom o pałacach królewskich na szczytach szklanych gór, i o domniemanych mieszkańcach tych pałaców.

Idea jednak reformacji sprawiła wiele. Przedewszystkiem poderwała wiarę w autorytet hierarchji rzymskiej, odrzuciła pośredników pomiędzy człowiekiem a bóstwem i oparła wewnętrzne rozeznanie moralne człowieka na własnem sumieniu. Oczyściła ona nadto uczucie religijne z namułu tysiącoletnich przesądów i najdziwniejszych praktyk magicznych i czarnoksięskich, podtrzymywanych dotąd pieczołowicie przez katolicyzm i prawosławie. Odrzuciła mszę, kropienia, święcenia, okadzania, całowania, egzorcyzmy, spowiedź uszną, posty, odpusty, czyściec, bałwochwalczy kult relikwij, obrazów, świętych pańskich, Marji... przez co utorowała temu

uczuciu drogę do wyzwolenia się całkowitego z formułek kultycznych i dogmatycznych.

To też czytając broszurę p. Czapskiej, bierze żal, iż ruch reformacyjny nie przybrał w Polsce rozmiarów, na jakie zasługiwał, wobęc czego dzieje nasze potoczyły się inną koleją. Dlatego nasze zacofanie kulturalne musimy dziś odrabiać w przyśpieszonym tempie, aby nadążyć za innymi. Dlatego należy znów przypomnieć ogółowi polskiemu słowa Reja, który kler rzymski nazywał „stadem cechowanem“ i „marnym najemnikiem“, który „na nic nie dba, jedno aby ssał mleko swoich owiec i darł ich wełnę“ i mówić do wierzącego naiwnie „nieboraczka“: „nic się nie lękaj, nic się nie trwóż, chocia cię odbieży ten sprośny, a nikczemny najemnik“ papieski, który czyha na duszyczkę twoją. Przyrównawszy kler katolicki do psów apokaliptycznych i do kłamców, kochających się w kłamstwie, Rej stwierdza, że kler ten fałszem swym zaraża tylko niewinnych ludzi.

Stanisław Orzechowski w krytyce przysięgi, składanej papieżowi przez biskupów, piętnował biskupów polskich mianem „bezwstydnych zdrajców“, będących na służbie obcego monarchy, pomimo korzystania z wysokich urzędów i z tylu przywilejów we własnej ojczyźnie (i ostrzega) króla przed „papieską niewolą, która zagraża nawet jego władzy“. (str. 8). Jak widzimy, słowa te nie straciły nic na swojej aktualności.

Należy tylko zastąpić „króla“ słowem „Polska“ lub „rząd polski“.

Nie chcąc zastanawiać się nad pismami różnowierców polskich, nazywających papieża „antychrystem“ bo ta kwestja nas nie obchodzi, ani też nad tem, co polscy reformatorzy głosili o rzekomem ubóstwie i czystości, a dosłownem próżniactwie „golonych łbów“ (mnichów), objadających całe okolice, — wspomnimy choćby paroma słowami o poglądach polskich reformatorów na celibat, będący i dziś jeszcze w Polscę, „aktualną sprawą“ (Boy).

Orzechowski, który, nie zrywając z Rzymem, ożenił się, tak powiada w „Mowie“ o projektodawcy celibatu, papieżu Syrycjuszu (385—398): „Syrycjusz, pozbawiwszy duchownych żon, pozbawił zarazem stan ten wszystkiego dobrego. Nie mając księża dzieci, ani rodzin, porzucili czystość i wstrzemięźliwość, żyją bez domu i tradycji, a wzamian przypadły im w udziale nierządy, cudzołóstwa, kazirodztwa i inne ohydne sromoty...“ A dalej: „Kobieta jest pomocą naszego istnienia, bez niej rodzaj ludzki nie mógłby istnieć nad jeden bieg człowieczego życia... Przyroda ubrała ją we wszystkie ponęty naszych zmysłów, kazała nam kochać ją i pożądać... Człowiek pożąda jej jak jadła i napoju, bo napój i jadło jest na to, aby (człowiek) żył i płodził, a wszystko, co jest bez popędu i co się nie rozmnaża, jest ułomne, niepełne i niena-

turalne. Należy uznać za szalonego tego, co walczy z przyrodzeniem drugiego".

Zwracając się zaś w „Liście" do papieża Juljusza III z prośbą o uznanie jego małżeństwa, już nie prosi, ale grozi: „Żony mi pozwól, o którą tak uporczywie domagam się, że, aczbyś mi jej odmówił, jabym jej i tak nie opuścił. Obawiać się potrzeba, ażebyś, broniąc mi żony, reszty powagi, jaką masz w Polsce, nie utracił... My ci żadnego wcale nie winniśmy posłuszeństwa, przeciwko prawom żyjącego w nas przyrodzenia i przeciwko ustawom Boga rozkazującego"...

Krowicki podnosi gorszący zwyczaj, dopuszczający księżom katolickim trzymanie nałożnic pod warunkiem opłacania biskupom trzech grzywien[1]) za każde spłodzone z utrzymanką dziecko i za Lutrem zwala całą winę na papieża za tyle zła, jakie przynosi moralności publicznej „djabelskie prawo celibatu, „połączone z topieniem i zabijaniem niewinnych dziatek..." [2])

W tym samym tonie przemawiali Lutomirski, Frycz-Modrzewski, Seklucjan, Rej...

Cytując te zdania, nie chcemy bynajmniej reformować ustroju papiestwa. Wytykamy tylko antyżyciowość tej z gruntu szkodliwej instytucji, która, jak powiada pobożny J. Bartoszewicz, przynajmniej o dziesięć wieków trwa za długo.

H. Wroński

Od Redakcji i Administracji

Zwyczajem lat poprzednich roześlemy w ciągu m. września większą ilość okazowych egzemplarzy naszego pisma osobom prywatnym oraz instytucjom oświatowym i społecznym.

Ilość otrzymanych zamówień i przedpłat da nam możność przekonania się, czy treść „Wolnomyśliciela Polskiego" odpowiada zainteresowaniom czytelników o niezależnym kierunku myślenia i czy poza naszymi dawnymi, wiernymi nam od początku, przyjaciółmi znajdzie się odpowiednia liczba osób, którym będzie zależało na utrzymaniu i rozwoju bojowego pisma wolnomyślicielskiego w Polsce.

Aby utrwalić dalszy byt pisma i wobec konieczności ideowej bezpłatnego rozsyłania paruset egzemplarzy „Wolnomyśliciela Polskiego" tym naszym dawnym prenumeratorom, którzy z powodu przeżywanego obecnie przez cały świat kryzysu ekonomicznego, potracili zajęcia—**musimy zdobyć dodatkowo przynajmniej 1.000 płatnych i regularnie**

---

[1]) Grzywna lub wina — kara sądowa (w dawnem sądownictwie polskiem), okup, odszkodowanie. Początkowo uiszczano ją w naturze np. w skórach sobolich, a później w pieniądzach. Grzywna w monecie wynosiła w różnych czasach różne sumy: 36, 48, 60, 75, 100 i więcej groszy.

[2]) Zob. „Nadprzyrodzenie, mistyka a wyuzdanie płciowe", W. P. Nr. 19 i n. z r. 1930.

płacących prenumeratorów. W przeciwnym razie nie bylibyśmy w stanie podołać trudnościom wydawniczym lub musielibyśmy wstrzymać wysyłanie gratisowych egzemplarzy tym czytelnikom, dla których „Wolnomyśliciel Polski" stał się „przyjacielem, obrońcą i doradcą."

Ten wzgląd—czy obowiązek? to sami osądzą— kładziemy na sercu naszych dotychczasowych prenumeratorów i czytelników.

Kto więc tedy pragnie duchowego wyzwolenia Polski z jarzma rozzuchwalonego klerykalizmu, zniesienia konkordatu, świeckiego ustawodawstwa małżeńskiego, świeckiej szkoły, krematorjów, cmentarzy gminnych, świeckich akt stanu cywilnego i całkowitej laicyzacji życia wraz z instytucjami charytatywnemi i chce, dowiedzieć się prawdy o bolączkach i brakach naszego życia kulturalnego, o politycznej i zawsze antypaństwowej roli kleru w przeszłości i teraźniejszości, o jego szkodliwym, wielowiekowym wpływie na umysłowość polską dla swoich kastowych celów i na rzecz swego międzynarodowego monarchy watykańskiego — **winien czytać i prenumerować „Wolnomyśliciela Polskiego"**.

Zbyt głęboko zapadło w psychikę polską fałszywe, a celowo przez kler podtrzymywane od stuleci wyobrażenie o rzekomo zbawiennej roli i etyce kleru w życiu Polski, aby społeczeństwo nasze mogło odrazu otrząsnąć się z tego kłamstwa i nabytych nałogów myślowych dogmatyczno-kościelnych.

Uznając ten stan rzeczy za groźny dla przyszłości kultury polskiej i niedopuszczalny w dobie nieustannego postępu cywilizacyjnego i rozwoju umysłowego Wschodu i Zachodu, nawiązaliśmy przed czterema laty — do tradycji „Myśli Niepodległej„ „Wolnego Słowa", Myśli Wolnej", „Życia Wolnego" — jednem słowem do ciągłości walki o duchowe wyjarzmienie Polski z tyranji średniowiecza, wygnanego ostatnio z taką furją z najbardziej zacofanego kraju w Europie: z Hiszpanji, niechcącej być dłużej pośmiewiskiem świata i zajęliśmy — jak mamy wszelkie podstawy mniemać — naczelne stanowisko na froncie walki o Myśl Wolną w Polsce.

Walkę tę prowadzimy z całą nieustępliwością, bynajmniej nie jak straceńcy, lecz jak żołnierze, którzy wiedzą, że idą do zwycięstwa i że walczą w dobrej, wartej trudu sprawie, przy której opowiada się coraz więcej ludzi ofiarnych i rozumnych. Cała nasza dotychczasowa działalność — to nieustanne demaskowanie kłamstw, nieraz bardzo misternych, a zawsze chytrych i podstępnych i dla interesów Polski szkodliwych ze strony t. zw, ludzi „nie z tego świata", dbających jednak o to, aby im „na tym świecie" było dobrze; to bezlitosne rozcinanie skalpelem krytyki prawd rzekomo objawionych celem wykazania ich bałamuctwa i pustki;

to przypiekanie rozpalonem żelazem polemicznej bezwzględności i chłostanie biczem oburzenia i ironji naciąganych argumentów ludzi, tracących grunt pod nogami i raz po raz chwytanych za rękę. A obok tego budowanie żmudne, z dnia na dzień, naukowego poglądu na świat, życie i człowieka, na zasadach wolnego, swobodnego myślenia i kładzenie podwalin pod niezależną, racjonalną etykę, opartą na uspołecznionem sumieniu i świadomej odpowiedzialności moralnej za swe czyny, gdyż zasadą naszą jest: **dobrze myśleć, aby móc dobrze postępować.**

To nic, że niejeden może się nie godzić z naszemi metodami walki; chodzi o to, aby było jaknajwięcej takich, którzy się godzą z naszemi celami i naszemi ideałami, o które walczymy.

Wiernych nam dotąd towarzyszy, druhów i przyjaciół prosimy o dalsze rozpowszechnianie pisma, nowych zasię — o wstępowanie w ich ślady, by w ten sposób móc utrwalić dalszy byt pisma i zapewnić mu warunki dalszego rozwoju.

Przystępny i niewysoki koszt prenumeraty Wolnomyśliciela Polskiego (3.50 zł. kwartalnie) nie powinien zbytnio zaciążyć na najbardziej nawet skromnym budżecie tych, którzy żywią zrozumienie dla pracy, prowadzonej przez nas i dla jej celu i potrzeby.

Redakcja i Administracja
Wolnomyśliciela Polskiego

DO OBYWATELI, KTÓRYM WYSYŁAMY NUMER OKAZOWY, DOŁĄCZAMY RÓWNIEŻ ANKIETĘ.

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20	
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie	
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr..	

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.